

## KOBIEȚA.

Nina czuła się bardzo nieszczęśliwa.

Leon był bardzo miłym i sympatycznym mężczyzną. Rodzice jej byli dumni ze swego przyszłego zięcia. Ale Nina uważała, że jednak nie jest wszystko w porządku.

— On mnie nie kocha — myślała stale. — Może mnie lubi, ale to nie wystarcza do zamałpójścia. Przynajmniej dla mnie. On jest taki nieinteresujący, taki zimmokrwesty. Ona mogła robić co jej się podobało, nie wrzucało go to absolutnie. Gdy opowiadała mu o innych mężczyznach, których znała i zachwycała się nimi, nie zwracał na to uwagi. A gdy go pytała, czy nie ma nic przeciwko temu, by poszła na zabawę w prywatnym kółku do mieszkania jednego ze znajomych, pozwolił natychmiast.

Cóż to za mężczyzna? Przecież nie jest wcale zazdrosny. A mężczyzna, który nie jest zazdrosny, nie kocha.

Po południu, jak zwykle, przyszedł Leon. Zdziwiony był zachowaniem się Niny, jej zasmuconą miną.

— Czego ona chce? — mówił sobie w duchu. — Jej zachowanie niepokoi mnie od dawna. Nie spotykałem dotąd takiej narzeczonej, która wyraźnie stroniłaby od swego przyszłego męża. Przecież Nina pozwalała sobie już zbyt wiele. Przyjmuje zaproszenia na jakieś podejrzane zabawy. Czy mogę jej zabronić? Nie należą przecież do tych egoistów, którzyby chcieli ukochaną mieć tylko dla siebie. Uważam, że jest ona panią swjej woli. Ale tego już za wiele.

Po podwieczorku papa udał się do klubu. Mama wyszła do swego pokoju, by przespąć się nieco. Młodzi pozostali sami. Leon natychmiast zapytał:

— Tobie coś jest, dziecko. Powiedz co ci dolega?

— Nie wiem — odparła Nina. — Jest mi tak smutno, muszę poszukać jakiejś rozrywki. Właśnie dostałam zaproszenie na prywatny bal artystów teatru N. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójde tam.

— Owszem, idź, jeśli chcesz — odparł Leon, nie wiedząc sam, czem jej dogodzić, jak zrobić, by się nieco rozchmurzyła, by stała się serdeczniejsza.

I nagle... Nina poczęła gorzko płakać. Płacz przechodził niemal w spazmy. Ramiona jej drgały i lzy, jak grad spływały jej po pobladłej twarzyczce.

Leon patrzył osłupiały, nie rozumiał, co się stało. Ze zdumieniem przysłuchiwał się jak Nina wykrzykiwała pod jego adresem: „Wstrętny, podły!”

Usiadł koło niej. Cichym głosem począł ją uspakajać.

— Powiedz, Nino, powiedz szczerze, czy masz jakiś żal do mnie?

Nina nie odpowiedziała ani słowa.

— Czy przestałaś mnie kochać?

— Tak. — wykrzyknęła Nina. — Przestałam, bo nie dbasz wcale o mnie, bo nie

interesujesz się mną, bo mnie wcale nie kochasz...

— Ja?... — zawołał zdumiony Leon. — Ja cię nie kocham? Czy nie przekonałem cię tysiącokrotnie, jak bardzo cię kocham?

— Nie.

— Czy nie robiłem wszystkiego, co chciałaś? Czy nie ustępowałem ci we wszystkim? Czy kto inny pozwoliłby ci na odwiedzanie jakichś podejrzanych zabaw, w męskich kawalerkach?

— O, właśnie dlatego! — zawołała Nina. — Właśnie dlatego mnie nie kochasz. Czy nie rozumiesz, że jestem kobietą. Że chcę byś mi okazał swą wolę, byś mi zabronił czegoś, co ci się podoba?

— Jakto? Czy miałbym ci zabraniać tego, co sprawia ci przyjemność?

— A któż ci powiedział, że mi sprawia przyjemność. Jakże mało znasz kobietę. Przecież robiłam to tylko dlatego, by się przekonać o twej miłości ku mnie. Przecież powinieneś mi być zabronić...

— Czy to wszystko? — zapytał Leon

— Tak.

Leon spojrział uważnie na Ninę. Tak, musiał przyznać, że ta filozofia kobieca była mu zupełnie obca. Czynił dotąd wszystko, byleby przekonać ją o swej miłości i nagle okazało się, że wszystko czynił fałszywie...

Jeszcze raz spojrział na Ninę. Na policzkach jej błyszczały lzy.

— A więc dobrze! — krzyknął, uderzając pięścią w stół. — Niech tak będzie: od dzisiejszego dnia masz się inaczej zachowywać. Nie chcę, byś gdziekolwiek chodziła beze mnie. Zabraniam ci chodzić na jakiegokolwiek zabawy, zabraniam ci przestawać w towarzystwie ludzi, których nie znam.

Nina, niedowierzając sobie, że zdumieniem spojrziała na Leona. Badała uważnie jego wzrok. I nagle jednym susem zawiła mu na szyi. Obsypała jego twarz pocałunkami. Teraz wiedziała, że ją kocha. Była o tem przekonana. Zresztą, nie byłaby kobieta, gdyby intuicyjnie tego nie odgadła w jego oczach, w których dojrzała trochę złości i trochę zazdrości.

o:



Kościół wiejski w Dzierżążnie, powiatu łódzkiego.



Grób powstańców z 1863 roku w Dzierżążnie. Fot. A. Meyer.



Rok V.

Łódź, dnia 1-go kwietnia 1928 r.

№ 14.

## Jubileusz 25-lecia pracy scenicznej.



W dniu 23 ub. m. znany i ceniony w kulturalnych kołach Łodzi utalentowany artysta i wybitny reżyser Teatru Miejskiego, p. Konstanty Tatariewicz, święcił uroczyste jubileusz swej 25-letniej pracy na niwie sztuki polskiej, który dał sposobność do wyrażenia Jubilatowi serdecznych i nieklamanych uczuć. P. K. Tatariewicz obrał sobie w dniu tym tytułową rolę zawsze pełnej uroku, sentymentu i dowcipu komedji w 3 aktach Caillavet'a i de Piers'a p. t. „Papa”. Na zdjęciu fragment jednej ze scen tej doskonałej komedji z Jubilatem na czele.

## TEATRALJA.

Z teatralnej prowincji. — Premjery i jubileusze. — Szekspir jako... anarchista. — Teatr za darmo. — Nowa sztuka Kaisera — Rozmaitości.

Teatr krakowski (im. Słowackiego) wystąpił po „Fauście“ z premierą sztuki utalentowanego poety Ludwika Hieronima Morstina p. t. „Dar Wisły“. Sztuka ta na scenach polskich wogóle — nowością nie jest, gdyż — jeśli nas pamięć nie zawodzi — wystawiano ją już poprzednio w Poznaniu z dość poważnym sukcesem. „Dar Wisły“ nosi wyraźnie znamię wpływów Wyspiańskiego, w szczególności „Kłatwy“ i podobny do jej motywu posiada motyw zasadniczy, mianowicie — problem grzechu i odkupienia. „Grzech“ ten zresztą jest raczej pogwałceniem ludowego zabobonu, aniżeli przekroczeniem nakazów etycznych w ogólniejszym, chrześcijańskim tych słów znaczeniu. Podczas gdy Wyspiański wsparł w „Kłatwie“ swą konstrukcję dramatyczną na silnej podstawie bezwzględności wyroków antycznego fatum — Morstin nie zdołał wybrnąć szczęśliwie z nasuwających się w rozwikłaniu węzła konfliktu sprzeczności i dlatego sztuka jego budzić nie może tej grozy i tego oddźwięku, jak dramat Księdza i Młodej. Poważnym walorem — „Daru Wisły“ jest wiersz czysty, piękny i dźwięczny, o zaletach rzadko spotykanych w dzisiejszych warunkach scenicznych Sztukę starannie wyreżyserował p. Krasnowiecki, a wykonawcy z pp. Kosmowska, Piaskowska i Turskim na czele bardzo poprawnie wywiązali się z swych zadań.

W tych dniach święcił jubileusz 30-letnia pracy scenicznej zasłużony artysta łwowski teatrów miejskich i ich sekretarz, Eugeniusz Kalinowski. Sympatyczny jubilat dobrze się zapisał w pamięci publiczności teatralnej długim szeregiem sumiennie opracowywanych ról i pożyteczną swoją pracą zasłużył sobie w zupełności na to serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano mu w dzień święta jubileuszowego. Witany i oklaskiwany owacyjnie, jubilat wystąpił w tym dniu jubileuszowym w roli Siekierki w „Spadkobiercach“ Grzymały - Siedleckiego, wykazując grą swoją cenne zalety dobrej szkoły i użytecznego talentu.

O pomyślnych rezultatach pracy zespołu w Katowicach świadczy poważny wzrost frekwencji, która w ciągu kilku miesięcy bież. sezonu wzrosła w operze z 59 proc. do 95 proc., w dramacie z 49 proc. do 52 proc. Repertuar opery objął: „Casanovę“, „Aidę“, „Halkę“, „Fausta“; w repertuarze dramatycznym znalazły się następujące sztuki: „Chory z urojenia“ (Molier) — 19 razy, „Mecenas Bolbec“ (Verneuil) — 12 razy, „Bolesław Śmiały“ i jeden obraz z „Nocy listopadowej“ (Wyspiański) oraz „Oj młody, młody!“ (Fredro — syn) — po 11 razy, „Sulkowski“ (Zeromski) i „Urwis“ (Katerwy) — po 10 razy, po za tem wystawiano „Ptaka“ (Szaniawski), „Szpiega“ (Kistenmaeckers) i „Miłość czuwa“ (de Flers). W repertuarze dramatycznym znacząco jak widzimy, troskę o twórczość rodzimą,



Zespół chóru Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych w Łodzi z długoletnim prezesem Stowarzyszenia p. Bronisławem Mazurowskim na czele.

Fot. A. Meyer

zarówno jak dobór dość staranny w dziele twórczości obcej.

Na uznanie niemiejsze zasługuje również Teatr Polski w Grodnie, pozostający w sezonie bieżącym pod dyrekcją Br. Skąpskiego. Dotychczas wystawiono ogółem dwanaście sztuk polskich (spora ich część zajmuje Fredro) oraz sześć sztuk autorów obcych, wśród tych ostatnich dwa arcydzieła Szekspirowskie: „Otella“ i „Kupca Weneckiego“. Godnie uczył teatr grodzieński rocznicę Wyspiańskiego i Ibsena, spełniając artystyczny obowiązek wobec tych dwóch potentatów twórczości dramatycznej. Jak na skromny prowincjonalny teatr, borykający się z różnolitymi trudnościami i przeszkodami, jest to plon pracy bogaty i chwalebny. Obecnie istnieje projekt rozszerzenia działalności teatru grodzieńskiego na całe województwo białostockie, drogą zorganizowania perjodycznych objazdów miast i miasteczek, pozbawionych dotychczas zupełnie kulturalnej rozrywki teatralnej.

Jak się dowiadujemy, Teatr Miejski w Płocku, pod dyrekcją Tadeusza Skarzyńskiego podjął i urzeczywistnił bardzo piękną i pożyteczną inicjatywę, wystawiając sztukę ludową p. t. „Wesele na Kurpiach“. Sztuka ta zawiera obfitość materiału ludowego, gdyż jest inscenizacją ok. 50 pieśni ludowych kurpiowskich, zebranych i opracowanych przez wytrwałego badacza ks. Wład. Skierkowskiego i stanowi część większej jego pracy p. t. „Puszcza kurpiowska“. Podobno teatr płocki, zachęcony bardzo życzliwymi słowami prasy miejscowej, zamierza „Wesele na Kurpiach“ wystawić objazdem w różnych miastach Polski, aby zapoznać szersze koła ludności z ciekawą i zasługującą na poznanie sztuką ludową Kurpiów.

Znany teatrolog angielski i badacz cza-

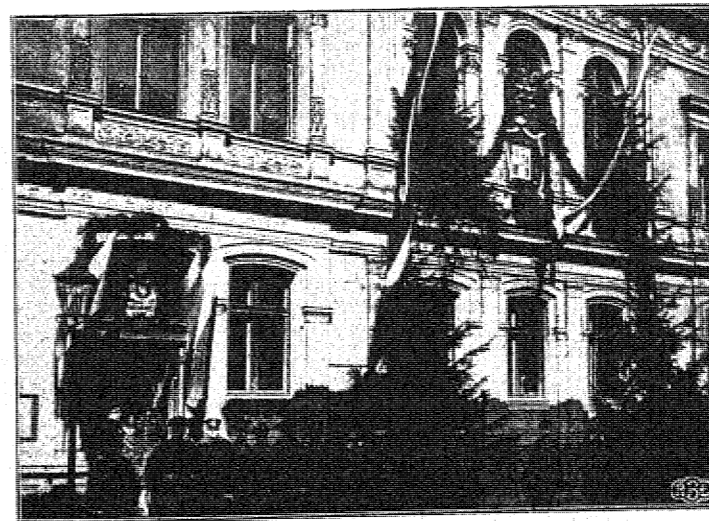
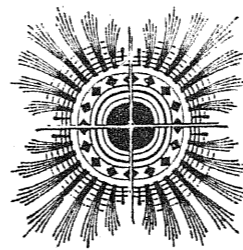
sów elżbietańskich, William Poel, wystąpił niedawno z publikacją udowadniającą, że „Juliusz Cezar“ Szekspira jest sztuką o wybitnej tendencji politycznej i że tendencja ta była zwrócona przeciwko królowej Elżbiecie w obronie krwawego buntu lorda of Essex. Pierwotnym zamysłem Szekspira, jak twierdzi Poel, była apologia walk z tyranizmem, posuniętej choćby do królobójstwa; genjusz autora rozerwał przecież ramy tej niezbyt sympatycznej tendencji i stworzył dzieło, które po dziś dzień nie przestaje wstrząsać i zadziwiać potęgą dramatycznego natchnienia. Analogiczną tendencję, aczkolwiek uwydatnioną w sposób zbyt jaskrawy i brutalny, posiada tragedia współczesnego Szekspirowi — Ben Jonsona p. t. „Upadek Sejana“. Tutaj zatruty grotnienawiści ku monarchini wyszedł tak wyraźnie z obsłonek scenicznych, że „Upadek Sejana“, po jednorazowym wystawieniu, musiał natychmiast zejść ze sceny, gdyż tego w sposób gwałtowny domagała się wzburzona publiczność, grożąc autorowi niemal samosądem.

Teatr Kameralny w Hamburgu wystawił niedawno najnowszą sztukę Jerzego Kaisera p. t. „Październikowy dzień“ („Der Oktobertag“). Sztukę oceniono dość powściągliwie, uznając ją za znacznie słabszą, niż poprzednie utwory Kaisera. Publiczność jednak przyjęła „Oktobertag“ z dużym uznaniem, do czego niezawodnie przyczyniła się w dużym stopniu znakomita gra artystów z Gustawem Gruendgenem na czele. W nowym swym utworze przeciwstawia Kaiser „realność“ snu realności jawy. „Realnością“ snu jest macierzyństwo bohaterki, która w spotkanym przelotnie oficerze chce widzieć ojca swego dziecka; realnością jawy tchną oświadczenia jakiegoś rzeźnickiego czeladnika, dowodzącego ojcostwa dziecka Katarzyny. Wiara w prawdę domnie-

manego przeżycia, żywiona przez bohaterkę sztuki, zwycięża swoją siłą nawet oficer, który potwierdza przeświadczenie Katarzyny, a usiłującego walczyć szantażem brutalna zabija cięciem szabli. Problem sam w sobie niewątpliwie interesujący, ale rozwiązany na scenie nie nazbyt fortunnie, głównie na skutek chwytliwej postawionej figury bohaterki, która czyni przedewszystkiem wrażenie histeryczki, nie zaś postaci, którąby na serjo traktować można i którejby wierzyć należało.

Pewien nowojorski dziwak niejaki p. Edgar Davis, który zrobił fortunę na gumie i naftcie, zechciał się zabawić w dobroczyńcę amatorów teatru i na swój koszt wystawia już od dłuższego czasu w jednym z teatrów na Broadway'u całkiem bezpłatnie sensacyjną sztukę p. t. „Drabina“. Oczywiście, publiczność niezmiennie dopisuje, bo jakżeby miało być inaczej, skoro... płacić nie trzeba. Charakterystyczne, że owa „Drabina“, która — wystawiana początkowo za zwykłą opłatą wejściową nie miała zupełnie powodzenia, cieszy się obecnie takim wyjątkowym sukcesem, że o jej wystawienie zabiega podobno również jeden z teatrów londyńskich. Wiele okoliczności wskazuje na to, iż autorem sztuki jest sam p. Davis, który pragnie koniecznie przejść do autorskiej nieśmiertelności, choćby za cenę grubych tysięcy dolarów, wydawanych na opłacanie miejsc dla widzów... Zresztą, amerykański milioner na wszystko sobie pozwolić może, skoro taka jest jego fantazja.

Delta.



Dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. Na lewo: udekorowany gmach przy ul. Moniuszki, w którym mieści się VII-y komisariat Policji Państwowej; na prawo — przemarsz oddziałów policji przed p. wojewodą Jaszczoltem i dowódcą O. K. IV, p. generałem Małachowskim. Fot. A. Meyer.



W oczekiwaniu na najświeższe wiadomości dnia. Grupa przechodniów przed siedzibą naszego pisma.

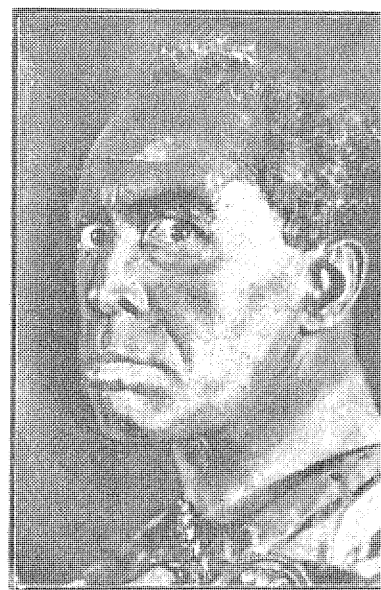
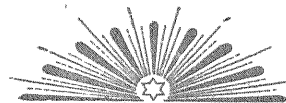




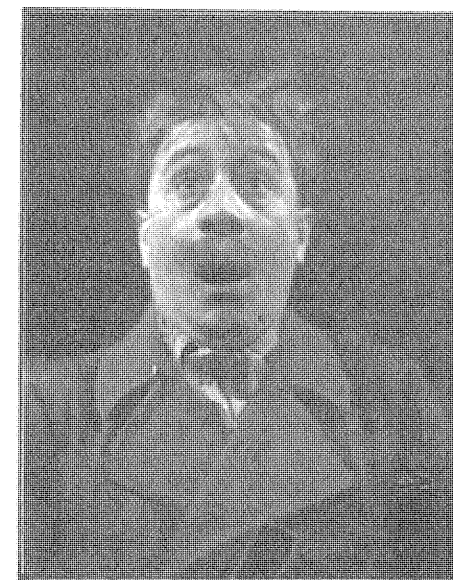
Ostatnie kwiaty bezpowrotnej zimy. Świerki w Zakopanem otulone kiściami śnieżnymi w miejscowościach położonych wyżej, drzemią jeszcze, gdy u stoków górskich rozkwita już wiosna.



Andrzej Lawiński, niezrównany krytyk polski, ulubieniec Łodzi i Warszawy karykaturze.



Kazimierz Junosza-Stepowski, znakomity odtwórca Browna w „Ósmej Zonie Sinobrodęgo” w swej wielkiej kreacji „Otella”



Kazimierz Justan w jednej ze swych charakterystycznych ról.



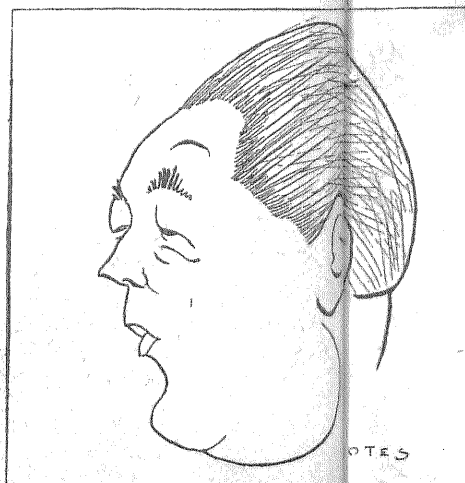
Maria Dułebianka, artystka dramatyczna Teatru Narodowego w Warszawie.



Edmund Minowicz, b. artysta operetki krakowskiej, występujący obecnie na scenie teatru „Qui pro Quo” w Warszawie



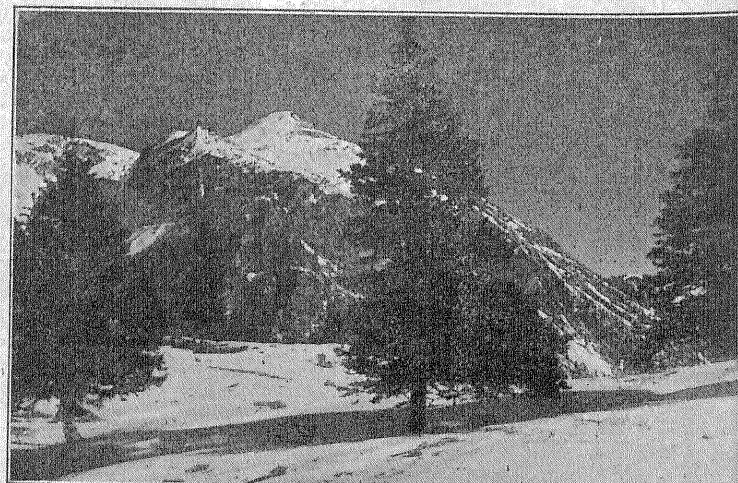
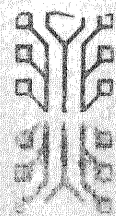
Tadeusz Kończyc, krytyk teatrów stołecznych.



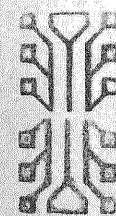
Czesław Skonieczny, b. czołwrtysta teatru artystyczno-literackiego „Gonim” w Łodzi.



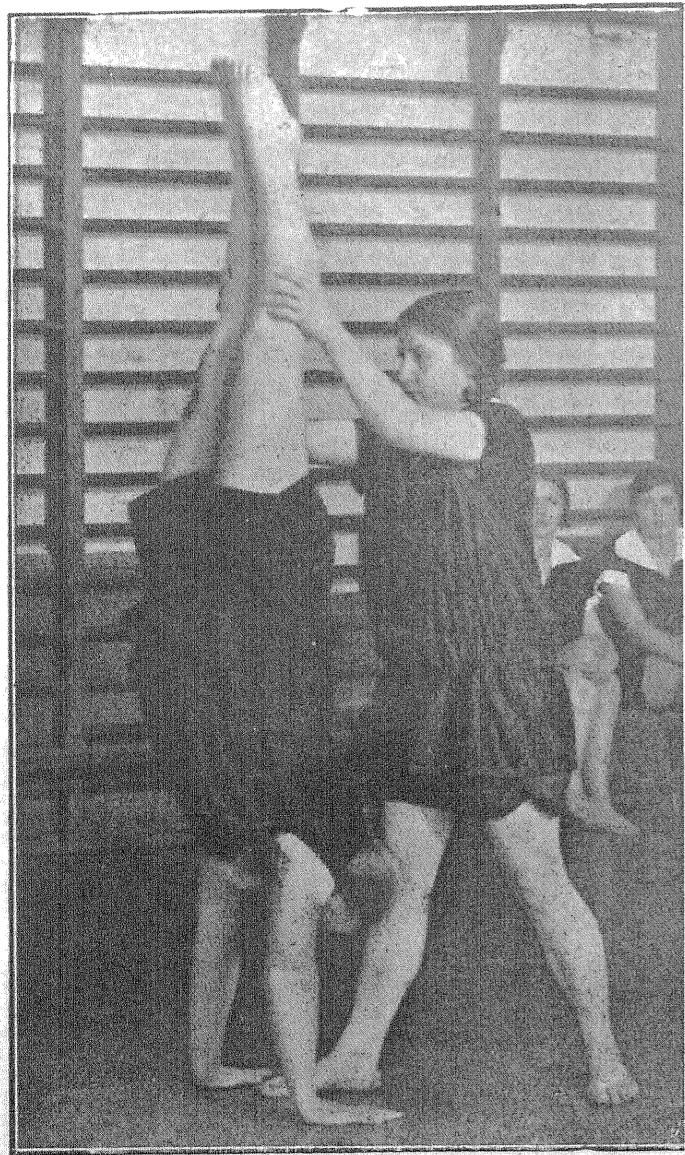
Aleksander Górski, ulubieniec Łodzi i Warszawy, występujący obecnie w jednym z teatrów stołecznych.



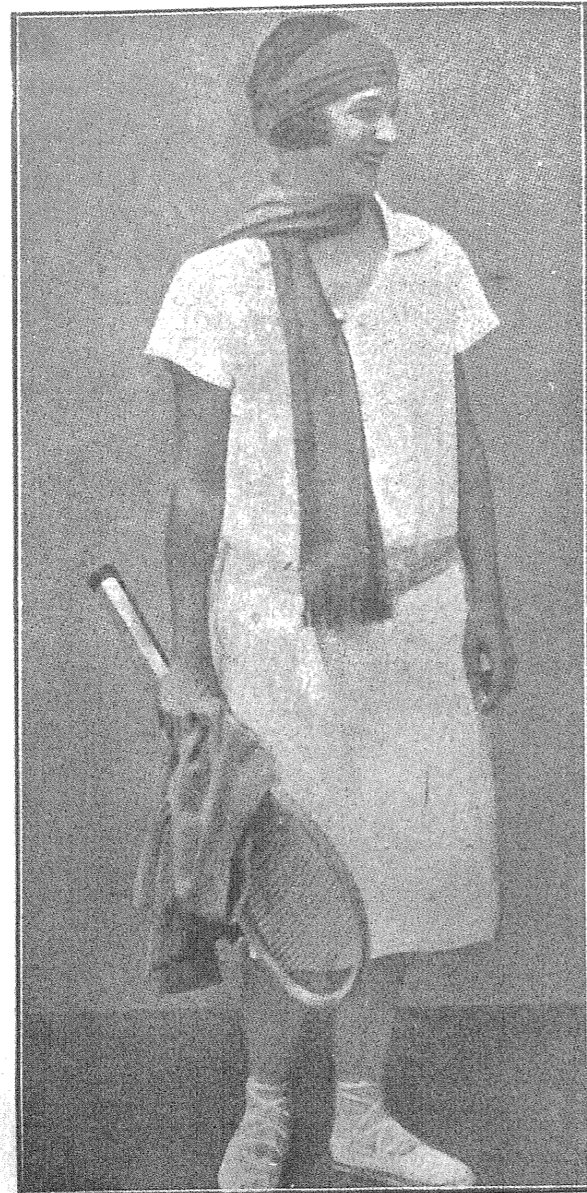
Szara przeszłość niedawnych dni.



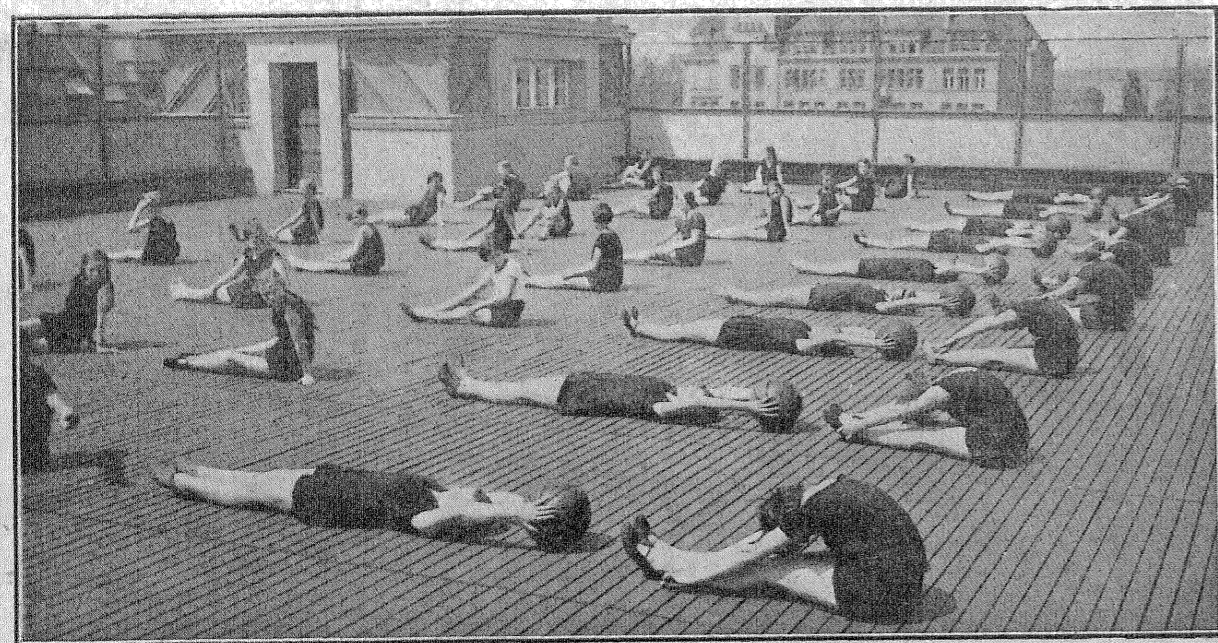
Pierwsze kwiaty wiosny u wybrzeży górskiego potoku rozwijają skąpnie ożywcze słońcem swe pełne czaru kielichy.



Ćwiczenia gimnastyczne w łódzkim Ośrodku Wychowania Fizycznego.



P. D. Vlasto (Francja) zdobyła drugie miejsce w tenisie olimpijskim 1924 roku.



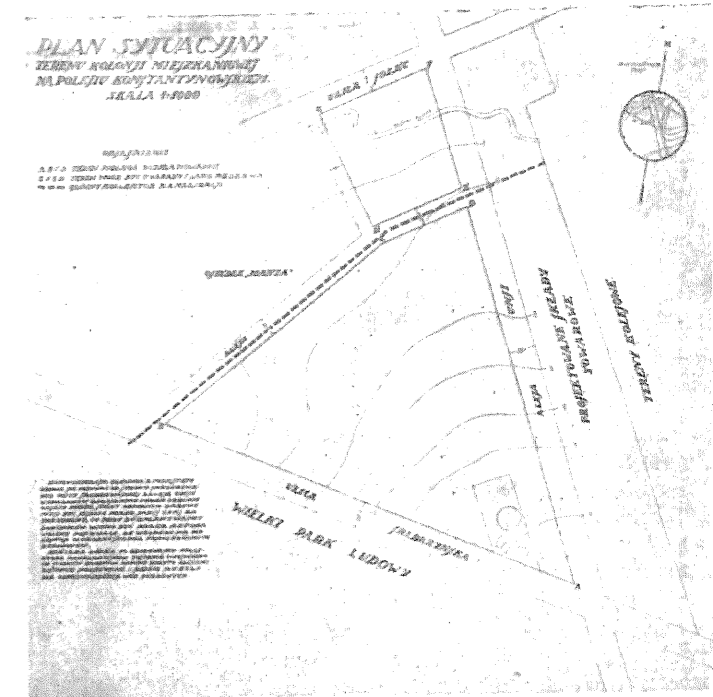
Sport na dachach domów w Ameryce.



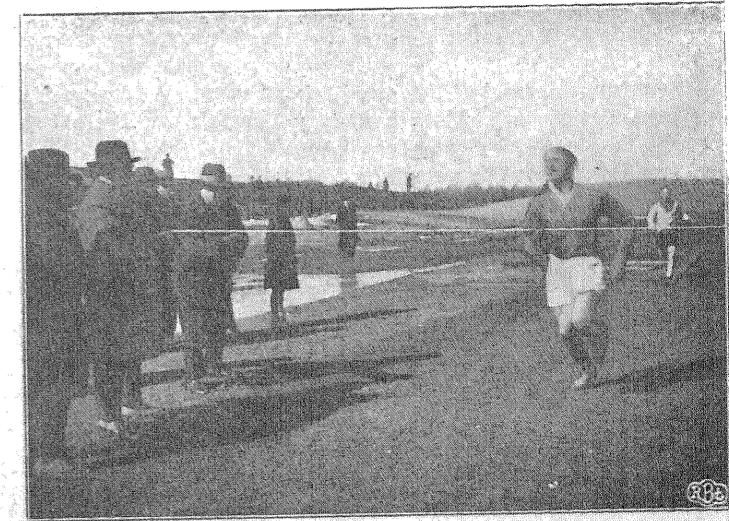
Wydział Statystyczny Magistratu m. Łodzi został przeniesiony do gmachu przy ul. Piotrkowskiej 102.



Członkowie referatu wyborczego do Sejmu i Sejnatu przy Magistracie m. Łodzi. Fot. A. Meyer.



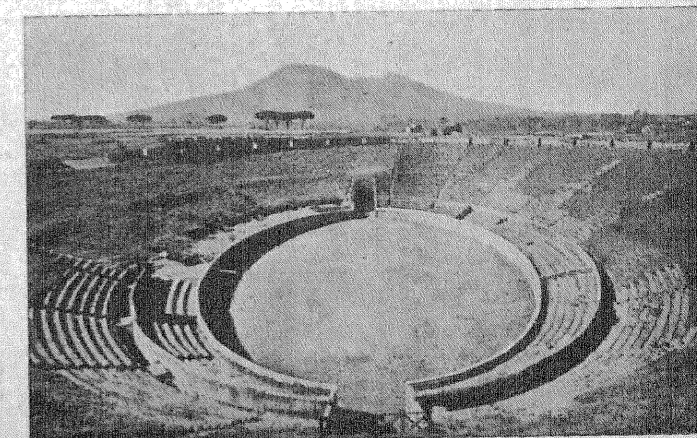
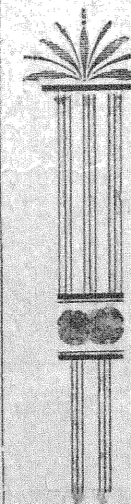
Na Poiesiu Konstantynowskim pod Łodzią powstanie w przyszłości kolonia robotnicza, której plan widzimy powyżej.



Pierwszy wiosenny bieg na przelaj na boisku Ł. K. S. Fot. A. Meyer.



Artysta teatrów warszawskich, p. Orwid w karykaturze



Ruiny wspaniałego teatru starożytnego w Pompei.

SVEN ZETTERSTOEM.

## „Gwiazdy” w obliczu śmierci.

Znajomy lekarz, człowiek nader wrażliwy i poważny, donosi mi z Kalifornii o niezwykłym wypadku.

Przed trzema niespełna tygodniami najwybitniejsi dziś artyści filmowi Gloria Svanson, Charlie Chaplin, Douglas Fairbanks i Jack Dempsey wybrali się jachtem na wycieczkę. Wspaniały jacht był własnością Anglika p. Westerbrooka, który przez cały czas podróży towarzyszył sławnym „gwiazdom” ekranu, starając się wszelkimi sposobami uprzyjemnić im pobyt na jego okręcie. Wspomniana czwórka bawiła się wyśmienicie.

Nagle już w drodze powrotnej gościnnie na Westerbrookowi strzeliła do głowy myśl. A myśl ta — po minucie dojrzała.

Władcy filmu siedzą najspokojniej w świecie w wygodnych fotelach na mostku obserwacyjnym — spędzając czas na miłej i swobodnej pogawędce. Mówią o kinie sztuce w ogólności, o morzu... Tematu nie brak.

W pewnym momencie zjawia się Westerbrook, w błyskawicznym tempie wyjmując z kieszonki rewolwer i skierowuje go w stronę swych gości. Zdumienie ich i nienacka obawa o życie spotęgowały się jeszcze, gdy Anglik w ostrym tonie oświadczył:

— Szanowni państwo! Od tej chwili jesteście moimi więźniami. Mogę z wami uczynić, co mi się podoba i zapowiadam: czeka was śmierć, albo deportacja na dalekie wyspy. Nie nazywam się Westerbrook a w moich sferach zwa mnie „Don Carlosem”. Jestem poszukiwaczem przygód i to pod jakąkolwiek bądź postacią. Była przygoda, dużo wrażeń i emocji! Możecie się jednak sami ratować, a dla przygotowania się pozostawiam wam pół godziny. Oto sposób ocalenia: żądam, by każdy z was się przede mną produkował, by stał się godnym mego podziwu, takiego podziwu, jakim go darzą ludzie całego świata! Więc mr. Fairbanks! Pan siedzi przestraszony a zarazem gniew, jaki się u pana potęguje z minuty na minutę — aż nazbyt jest widoczny. Skocz pan przez trzy krzesła, które nas oddzielają, rzuć się pan na mnie i wyrwij mi pan z ręki rewolwer. A pan, panie Dempsey, zanim oddam strzał — jednym ciosem pańskich bokserkich pięści — niech mnie pan powali. Mr. Chaplin! Uczyni, bym się ze śmiechu dusił! Mrs. Svanson, pani kolej na końcu. Oczarowała pani wszystkich dziennikarzy globu ziemskiego i miliony ludzi. Proszę i mnie oczarować! Nie mam nic więcej do powiedzenia. Mr. Chaplin może zaczynać.

Cztery wielkości świata nawzajem się obserwowały. Jeden pytał wzrokiem drugiego: Czyżby ten człowiek zwarjował?

Charlie Chaplin wstał i donośnym głosem zawołał na służbę. Przybytemu lokajowi rzucił dumnie:

— Proszę mi podać porcję szparagów!

Gdy przyniesiono żadaną jarzynę, Chaplin zjadł ją łapczywie, w sposób, w jaki Charlie zjada np. w „Gorączce złota”... ugotowaną podeszwę.

Don Carlos uśmiecha się, lecz o prawdziwym śmiechu ani mowy nie było. Gdy Chaplin skończył przymusową swą rolę, widząc, że przyszły morderca się nie śmieje, zapytał smętnie, ze łzą w oku:

— Jakże będzie ze mną, czy muszę zginąć?

— Nie. — odpowiedział Don Carlos. — Moje przeczucie się spełniło. Spowodował pan, że się uśmiechałem — a to jest więcej warte od głośnego, spazmatycznego śmiechu. Ułaskawiam pana.

Następnie przyszła kolej na Dempsey'a. Mistrz boksu, wprowadził w głębi duszy o los swój zatroszony — dumnie oświadczył:

— Don Carlosie, życie moje wisi na włosku. Mam cię zboksować, co mi się jednak wcale nie uśmiecha. Nie używam swej pięści bez honorarium i to nie niższego od dwóch milionów dolarów. Czyń ze mną, co ci się podoba!

— Szanowny panie Dempsey — odrzekł Don Carlos — i co do pana przeczucie mnie nie zawiodło. Sport kroczy zawsze w drugiej linii, w pierwszej idzie — pieniądź! Wiem o tem, wiem. Pańska szczerłość cieszy mnie niewymownie, więc i pana ułaskawiam. A teraz panie Fairbanks! Niech pan ratuje swe życie!

Genjalny bohater wielu filmów, doskonały akrobata zacisnął pięści, zmierzyl przestrzeń, dzieląc go od rewolweru, poczem skoczył — jak Don Carlos nakazał. Wyśilek był daremny. Fairbanks padł na podłogę, ominawszy zaledwie jedno krzesło. Smutny to był widok.

Także i w tym wypadku przeczulem taki wynik — rzekł Carlos. — Skacząc, zapomniał pan, że na okręcie niema tych technicznych tricków, jakich panu dostarcza filmowe atelier. I dlatego pan upadł. Cieszy mnie jednak, że nie stracił pan odwagi i przytomności umysłu, a to w życiu najważniejsze. I pana więc ułaskawiam. Mrs. Svanson, czas na panią!

Gloria Svanson nie odpowiedziała. Siedziała dalej cicha i poważna, patrząc swymi pięknymi oczyma na niezgłębioną toń morza.

Don Carlos w niemym skupieniu obserwował doskonałą aktorkę. Wkońcu rzekł:

— Mrs. Svanson, pani mnie nie tylko oczarowała, pani mnie zawstydziła. Teraz dopiero widzę, że jest pani naturalnym człowiekiem, bez sztuczności w życiu, bez szminki...!

Don Carlos podszedł do „gwiazdy” Hollywoodu i złożywszy jej głęboki ukłon, wyciągnął jej rewolwer.

Gloria Svanson wzięła broń, przez chwilę patrzyła na Carlosa z miną amerykańskiej znawczyni, poczem oddała mu rewolwer z słodkim uśmiechem na ustach...

Rewolwer nie był naładowany.



Drużyna T. S. Wisła (Kraków)



Rok V.

Łódź, dnia 7-go kwietnia 1928 roku.

№ 15.

## Wiosna idzie...



(Z Miejskiej Galerji Sztuki).

Obraz artysty-malarza Nowiny-Przybylskiego, przedstawiający orkę na Kujawach.